

Janina Abramowska

Rewolucja seksualna w wieku osiemnastym

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (13), 162-166

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rewolucja seksualna w wieku osiemnastym

Jerzy Łojek: *Wiek markiza de Sade. Szkice z historii obyczajów i literatury we Francji XVIII wieku*. Lublin 1972 Wydawnictwo Lubelskie, ss. 443 + 1 nlb.

Jerzy Łojek jest zasłużonym historykiem prasy i historykiem obyczajów. Znacząca epoka Oświecenia poświęcił już kilka poczytnych książek odkrywaniu ówczesnych intryg i skandali miłosnych i politycznych, sekretom błyskotliwych karier, blaskom i nędzom świetnych dam o nieświetnej przeszłości, znakomicie przedstawił jedyną w swoim rodzaju panoramę stanisławowskiej stolicy, galerię polskich panów i zubożonych mieszczan, gołych zagranicznych obieżyświatów i cudzoziemskich aktorek. Tradycje sarmackie walczą tu o lepsze z modą francuską, stąd owa moda, której tak wiele miejsca poświęcili satyrycy obozu reform, musiała się znaleźć w centrum zainteresowań badawczych Łojka. Badacz osiemnastowiecznej Warszawy nie mógł pominąć tego, co działo się w osiemnastowiecznym, przedrewolucyjnym i rewolucyjnym Paryżu.

W swojej najnowszej książce przenosi się więc autor do Francji, pokazując przez pryzmat ówczesnej „literatury zakazanej” osiemnastowieczny obyczaj libertyński. Pomysł znakomity, bo obficie tu streszczane historie literackie, realia fikcyjne nakładają się na rzeczywiste dzieje życia pisarzy, objaśniając się nawzajem i wzbogacając obraz zjawiska, którego zasięg społeczny okazuje się nadspodziewanie szeroki. Zrodzony w elitarnych kręgach paryskiej arystokracji, praktykowany konsekwentnie w konspiracyjnych *Sociétés d'Amour* libertynizm zabarwia w sposób charakterystyczny także obyczaj warstw niższych, wpływa na ogólne rozluźnienie norm w zakresie etyki seksualnej, przesuwa bardzo daleko granicę obyczajowych tabu — w życiu i sztuce. Literatura zakazana, książki pozbawione królewskich przywilejów i konfiskowane przez policję, były jednak masowo drukowane i sprzedawane, a liczba tytułów i wysokość nakładów świadczą najlepiej o rozmiarach czytelniczego zapotrzebowania. Same będąc produktami libertynizmu, powieści Crebillona, Retifa de Bretonne i innych stają się środkiem jego utrwalenia i upowszechnienia. Zapewne niejedyn polski fircyk przywoził je obok tomów *Encyklopedii* na dnie kuferka z paryskich wojaży, a nasze żony modne czytały ukradkiem na przemian z dziejami Heloizy.

Napisana żywo, z prawdziwym talentem popularyzatorskim, książka Łojka dostarcza więc wiedzy o zjawiskach nie znanych lub mało znanych, które mają swoje ważne miejsce w obrazie epoki. Jej czytelnik musi odrzucić powszechnie pokutujący szkolny stereotyp lite-

ratury Oświecenia jako literatury na pozytywistyczny sposób cnotliwej, rozważnej, zaangażowanej bez reszty w „postępowe” przemiany społeczne. Lektura *Wieku markiza de Sade* powinna zatem pomóc uczniowi czy studentowi zrozumieć także polskich pisarzy tego okresu i to nie tylko utwory skandalistów w rodzaju Węgierskiego, nie tylko *Rękopis znaleziony w Saragossie*, ale i Krasickiego czy Naruszewicza. Bo doświadczenie libertyńskie, norma libertyńska musiały być obecne w ich świadomości, choćby jako punkt odniesienia, choćby nie przyjęte czy przyjęte częściowo.

Autor wspomina o złożonej naturze oświeceniowego libertynizmu, który jest zarazem światopoglądem i praktyką życiową, obyczajem erotycznym i filozoficzną krytyką religii. W przypadku de Sade'a są to wręcz elementy systemu i nie sposób pominąć kwestii ich wzajemnych uwarunkowań. A jednak w tym właśnie punkcie książka budzi niedosyt. Nad badaczem struktur kulturowych góruje zdecydowanie tropiciel plotki biograficznej, admirator żywej tkanki faktu kulturowego rekonstruowanego z prawdziwym zresztą talentem z donosu policyjnego, rodzinnego listu i... literatury pięknej. Nietojalnością byłoby czynić z tego zarzut autorowi — wybór metody i zakresu badań jest jego dobrym prawem, nie sposób jednak nie zauważyć płynących z tego wyborów ograniczeń.

Z trzech rozdziałów poświęconych trzem pisarzom, niewątpliwie najważniejszy jest ostatni, o de Sadzie, ale też on właśnie wywołuje najwięcej wątpliwości. Umykają tu uwadze autora pewne aspekty zjawiska ważne i z punktu widzenia historii myśli oświeceniowej, i — chciałoby się rzec — humanistycznej „wielkiej synchronii”. Umykają? Raczej zostają programowo odrzucone. Przeprowadziwszy ostrą krytykę wcześniejszych polskich prac o de Sadzie, którym zarzuca brak kompetencji, Łojek stwierdza zdecydowanie: „Wszystkie idee i wszystkie wizje artystyczne Sade'a muszą być rozumiane w kategoriach pojęć wieku Oświecenia i przykładanie do nich jakiegokolwiek innej miary dyskwalifikuje naukowo ewentualnego badacza. Jakiegokolwiek było znaczenie moralne pism Sade'a w XVIII wieku, dzisiaj są one dla nas tylko ciekawym i bardzo charakterystycznym świadectwem istotnych zjawisk światopoglądowych i po części obyczajowych wieku Oświecenia...” (s. 428—429). Wydaje się, że niedostatki książki wynikają właśnie z tak wąsko pojmowanego historyzmu, z kawałkowania procesu kulturowego na izolowane półki, do których uprawiania prawo wyłączności zyskują „specjaliści od epoki” powstrzymujący się dyskretnie od zaglądania, co rośnie na zagonie sąsiadów.

A przecież libertynizm jest zjawiskiem ciekawym, przede wszystkim rozpatrywany jako ogniwo pewnego ciągu myślowego, zjawisko posiadające swoje antecedencje i dalsze ciągi, jako część szeregu zjawisk pokrewnych i element kulturowej tradycji. Jego korzenie tkwią w wieku XVII, w kulturze arystokratycznego salonu z jej pogardą dla

motłochu i pogardą dla autorytetów, z jej zamiłowaniem do eksperymentu psychologicznego i pojmowania stosunków międzyludzkich jako specyficznej gry, gry w sensie zabawy i w sensie walki o przewagę. Jego źródła filozoficzne tkwią w myśli francuskich „filozofów salonowych”, Chamforta, La Rochefoucaulda, Fontenelle’a, ale również u Hobbesa i Mandeville’a i w pesymistycznych koncepcjach natury ludzkiej u angielskich pisarzy z kręgu tzw. opozycji torysowskiej ze Swiftem na czele. Antropologia de Sade’a, z jego koncepcją złej Natury jako źródła i sankcji dla zła moralnego w człowieku, stanowi swego rodzaju punkt dojścia, wyciągnięcie skrajnych wniosków z wcześniej nagromadzonych przesłanek. Niemniej interesujące są dzieje recepcji „sadyzmu”, ów szereg zjawisk pokrewnych od „buntu dandysów” i „ciemnego” nurtu romantyzmu, poprzez Stirnera, Nietzschego po surrealistów, którzy jawnie uznali się za dziedziców spuścizny „boskiego markiza”. Nie są to sprawy nieznane. Pisał o nich choćby Albert Camus w *Człowieku zbuntowanym*, u nas — z perspektywy „humanistyki rozumiejącej” i z ogromną erudycją badaczka romantyzmu podjęła temat Maria Janion w swojej ostatniej pasjonującej książce *Romantyzm, rewolucja, marksizm*.

Twórczość autora *Filozofii w buduarze* jest jakby punktem przełamywania się tendencji oświeceniowych i romantycznych. Adorator Rozumu, przeciwnik wszelkiego irracjonalizmu próbuje dotrzeć do „dna” człowieczeństwa i na tym dnie... znajduje upióra, stając się, co trafnie pokazuje Janionówna, prekursorem romantycznej powieści grozy. Nie ma u de Sade’a owej tak charakterystycznej dla innych myślicieli Oświecenia pasji reformowania świata. Destrukcja i negacja dominują w jego systemie, a zarysowany w traktacie *Francuzi, jeszcze jeden wysiłek*, znanym z polskiego przekładu, raj absolutnej swobody seksualnej okazuje się koszmarnym światem przymusu, w którym jednostce odebrane zostaje elementarne prawo odmowy. Uderza w tym tekście — a wbrew zastrzeżeniom Łojka sędzę, że można go uznać za tekst programowy — nagromadzenie pasji bluźnierczej, pasji niszczenia zastanych wartości. Nie jest to wolterowska ironia ani spokojny indyferentyzm, lecz postawa buntownicza atypująca bunt romantyczne. Ateizm Sade’a jest ciągłym przywoływaniem Boga po to, by go — choćby pod imieniem Natury — oskarżać o zło świata, jest nie tyle negowaniem jego obecności, co odmawianiem dobroci, a zatem prawa do ludzkiej czci i wdzięczności.

Nieprzypadkowo tak ważne miejsce w doktrynie Markiza zajmuje sfera seksu. Występek seksualny może być w tamtej epoce ciągle jeszcze wyzywaniem nieba. A nie jest przecież de Sade pogodnym hedonistą. Walcząc o obalenie wszelkich barier i zakazów w dziedzinie seksu czyni to nie w imię przyjemności, ale raczej po to, by pokazać prawdę o tkwiącym w człowieku okrucieństwie, a tym samym zdemaskować i oskarżyć Naturę.

Jako człowiek jest markiz niewątpliwie postacią heroiczną, jeśli nie tragiczną. Męczennik swojej idei, długoletni pensjonariusz więzień królewskich, republikańskich i cesarskich, żył chyba ostatecznie w sposób znacznie bardziej ascetyczny niż przeciętny wyznawca cnoty. Przedstawiając życie de Sade'a autor książki ulega jednak pokusie wielu biografów i wchodzi w rolę adwokata swego bohatera, próbując go usprawiedliwić i wszelkimi sposobami wzbudzić dlań sympatię czytelnika. W rezultacie człowiek imponujący odwagą i konsekwencją zostaje pokazany jako skrzywdzona ofiara mściwej teściowej i nieczulej żony, która, w chwili gdy opuścił więzienie, wystąpiła o rozwód. Zarówno te litościwe uczucia, jak oskarżenia są trywializującym nieporozumieniem.

Odruch polemiczny wobec stanowiska Łojka jako historyka idei nie znika, gdy autor wchodzi w rolę historyka literatury. Dotyczy to przede wszystkim sądów wartościujących i zaprezentowanych w książce kryteriów wartości literackiej. Czytelnik polski, który prawie nie zna twórczości de Sade'a, gotów byłby przyjąć na wiarę twierdzenie, że jest to twórczość o wybitnych walorach artystycznych. Pewne wątpliwości budzi już lektura paru przełożonych ostatnio opowiadań (zdaniem Łojka są to opowiadania najlepsze!), lektura zdecydowanie rozczarowująca; narastają one wbrew intencjom Łojka, pod wpływem jego omówień i streszczeń zawartych w książce. Zdaje się z nich wynikać, że kolejne powieści i opowiadania de Sade'a stanowią beletrystyczną ilustrację jego doktryny, przy czym posługiwał się on najbardziej wypróbowaną, najbardziej „przejrzystą” konwencją literacką bez zamyślenia do owej bezinteresownej literackiej gry, którą odnajdujemy choćby w parodiach wolterowskich. Podstawowy zabieg stanowi prosta inwersja: zamiast schematu tradycyjnego mamy równie wyrazisty schemat odwrócony. W *Nieszczęściach cnoty* pokazane są dzieje dwu siostr, dobrej i złej, przy czym występna cieszy się nieprzerwanym powodzeniem, zaś niepoprawnie cnotliwą spotyka długi szereg klęsk, a w końcu śmierć od pioruna, zarezerwowana przez konwencję opowieści budującej dla zatwardziałego zbrodniarza. Gdzie indziej fabuła stanowi wątlą ramę dla katalogu perwersji erotycznych. Zepchnięcie materii literackiej do funkcji ilustratorskich, schematyczność i pretekstowość świata przedstawionego to charakterystyczne cechy wszelkiej literatury tendencyjnej. Twierdzi Łojek, że dzieła literatury Oświecenia dzielą się na nudne dzieła moralizatorskie i literaturę „odważną”, która jakoby z natury rzeczy posiada walory artystyczne (s. 22). Tymczasem wydaje mi się, że walory artystyczne wykluczają się, a przynajmniej ograniczane są przez tendencyjność, i to wszelkich kierunków. Literatura z tezą — niezależnie od wartości tezy — bywa na ogół złą literaturą.

Szukając dla swego bohatera niepotrzebnych usprawiedliwień i przypisując mu także takie tytuły do chwały, które wydają się wątpliwe,

autor ignoruje całkowicie przyczyny wzrastającej popularności de Sade'a na Zachodzie, choć odnotowuje ten „dziwny” fakt omawiając literaturę przedmiotu. Wiąże się to znowu z jego stanowiskiem metodologicznym. Liczne deklaracje antyprezentystyczne, wielokrotnie powtarzane twierdzenie, że mamy do czynienia ze zjawiskami li tylko historycznymi, pozbawionymi jakiegokolwiek „znaczenia aktualnego”, i podkreślanie naukowego charakteru własnej pracy nasuwa przypuszczenie, że idzie tu o rodzaj asekuracji, odsunięcia możliwego posądzenia, że autor kierował się przy wyborze tematu jakimiś — nie daj Boże — prywatnymi, niecnotliwymi zainteresowaniami. A przecież owa kariera Sade'a w nauce zachodniej nie jest bynajmniej dziełem „bezinteresownych” historyków, lecz przede wszystkim tych badaczy i twórców, którzy uznali Sade'a za swego patrona. Skrupulatni szperacze i uczciwi krytycy źródeł są równocześnie twórcami legendy biograficznej. Należą do nich i ci, na których Łojek się powołuje i których wyniki badawcze popularyzuje w swojej książce. Wielki święty surrealizmu, prekursor psychoanalizy i patron rewolucji seksualnej — w tych rolach funkcjonuje de Sade współcześnie i jest to fakt kulturowy, którego nie wolno nie dostrzegać, jak nie można uprawiać historii kultury odrzucając kategorię tradycji i elementarne mechanizmy jej wyboru. Paradoks polega na tym, że — niezależnie od tego, czy autor sobie tego życzy, czy nie życzy — także jego własna książka mieści się w tym samym nurcie, co prace zachodnich apologetów boskiego markiza, a jej ukazanie się nie jest przypadkowe i nie sprowadza się do osobistej decyzji autora, lecz jest motywowane kulturowo. Zamiast podtrzymywać fikcję absolutnego „historycznego obiektywizmu” warto więc zdać sobie sprawę z własnych uwarunkowań i ograniczeń, których żaden humanista nie jest w stanie uniknąć.

Janina Abramowska